WYDANIE: A B C D E F G H I J K L **Cena 10 groszy**

EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY

ROK XI. | NIEDZIELA, 4 CZERWCA 1933 ROKU. | CENA 10 GROSZY | Nr. 153

Łódź 4.VI.33 A.

GUSTAW V, król szwedzki, obchodzić będzie w dniu 16 czerwca 75-lecie swych urodzin.

Dr. GOEBBELS. hitlerowski minister propagandy, wrócił z Rzymu, gdzie bawił jako specjalny wysłannik Hitlera do Mussoliniego.

SAMOBÓJSTWO ŁÓDZKIEJ MATURZYSTKI

Janina Wawrzonek, nie mogąc przeboleć rozłąki z rodziną, która nie zezwoliła na jej ożenek--strzeliła sobie w usta.

Łódź, 4 czerwca.

(gk) Wczoraj w godzinach rannych, mieszkańcy **Gałkówka pod Koluszkami**, dokonali strasznego odkrycia. Oto kilku powracających z pracy wieśniaków natknęło się w krzakach obok cmentarza.

NA TRUPA MŁODEJ KOBIETY.

O odkryciu tem powiadomiono niezwłocznie komendę policji powiatowej w Brzezinach skąd na miejsce, w którem leżały zwłoki kobiety, przybyły władze policyjne pod kierownictwem komendanta p. komisarza Fichny. — Przeprowadzone dochodzenia celem ustalenia nazwiska i przyczyny zgonu uwieńczone zostały pomyślnym wynikiem.

Zmarłą okazała się 18-letnia mężatka, Janina Wawrzonek, która pochodzi z Łodzi, gdzie w ubiegłym roku w jednem z miejscowych gimnazjów otrzymała maturę.

Uczenica 8 klasy, Janika K. zamieszkała przy bliższej rodzinie przy ul. Kilińskiego, w ubiegłym roku, podczas ferji Bożego Narzdenia wyjechała do Gałkówka, gdzie mieszkają jej siostry. Tam poznała znacznie od siebie starszego — 42-letniego Jana Wawrzonka, gospodarza zamożnego, osiadłego na sporym kawałku gruntu.

Wawrzonek, mimo swych lat, był jeszcze krzepkim mężczyzną i podobał się kobietom.

Częste jego spacery z Janiną doprowadziły do tego, że młoda i niedoświadczona dziewczyna zakochała się w znacznie starszym od siebie mężczyźnie. Na tle zamarłej przyrody wiejskiej przyszło między nimi do oświadczyn.

Siostry Janiny krzywem patrzały okiem na zaloty podeszłego w latach wieśniaka. Wreszcie, gdy perswazje ich nie odnosiły żadnego skutku i Janina nadal spotykała się z ukochanym — **poczęły dokuczać dziewczynie.**

Janina wróciła do Łodzi, **by poświęcić się pracy przedmaturalnej. Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości wyjechała ponownie na wieś. Od ostatniego jej pobytu w Gałkówku minął rok, jednak w sercu dziewczyny nie zaszła żadna zmiana. Janka nie zapomniała o swym ukochanym — nie zapomniał o niej Wawrzonek.**

Gdy siostry jednak w dalszym ciągu nie zezwalały na widywanie się z ukochanym — **Janina zdecydowała się**

POŚLUBIĆ WAWRZONKA W TAJEMNICY.

Ślub odbył się w lutym r. b. w małym kościółku za Gałkówkiem, w kółku najbliższych znajomych.

Siostry Janiny, nominalne jej opiekunki, nie **wiedziały nic o jej ożenku gdyż Janina nie mieszkała z mężem.**

Dopiero przed miesiącem 18-letnia mężatka zgodziła się zamieszkać wraz z poślubionym mężczyzną. Siostry jej, powiadomione o tem zabroniły jej przychodzić do domu.

Minęło kilka tygodni. Ambitna kobieta nie mogła przeboleć rozłąki z rodziną i choć mąż otaczał ją troskliwą opieką **chodziła wiecznie przygnębiona.**

Przed trzema dniami przyjechała do Łodzi, gdzie

KUPIŁA MAŁY, 6 MM. DAMSKI BROWNING.

Do Gałkówka wróciła onegdaj i tego samego dnia zniknęła. Mąż nie przywiązywał do tego większej wagi, myśląc, że Janina wyjechała ponownie do Łodzi.

Dopiero wczoraj znaleziono trupa Janiny Wawrzonek. Przy denatce leżał browning z trzema wystrzelonemi nabojami. Jedna kula przeszła denatce przez gardło i wyszła z tyłu głowy u nasady czaszki

POWODUJĄC NATYCHMIASTOWĄ ŚMIERĆ.

Gdzie się podziały dwa pozostałe naboje — nie zdołano narazie ustalić

Znaleziona przy trupie kartka wyjaśnia co skłoniło młodą kobietę do popełnienia samobójstwa.

— ZE ŚWIATA ODCHODZĘ NIE PRZEZ JANKA, LECZ SAMA, GDYŻ ŻYCIE MI ZBRZYDŁO.

takie były ostatnie, widać w zdenerwowaniu skreślone słowa denatki. To była bezpośrednia przyczyna—rozstrój nerwowy. Właściwym jednak powodem były powyższe niesnaski rodzinne.

Obok miejsca, w którem leżały zwłoki Janki Wawrzonek, **znaleziono do połowy opróżnioną butelkę wódki, kiełbasę i kilka papierosów. Były to resztki ostatniej uczty.**

Samobójczyni ubrana była w mundur sanitarjuszki Polskiego Czerwonego Krzyża, w którego kierownictwie była czynna organizatorką.

Dziś zostanie dokonana sekcja zwłok.

Tragiczna śmierć łódzkiej maturzystki — młodziutkiej Janiny Wawrzonek wywołała w jej rodzinie i w gronie licznych znajomych ze szkolnej ławy — wstrząsające wrażenie.

Straszna katastrofa budowlana w Gdyni

Podczas tynkowania ścian gmachu Z.U.P.U., wskutek załamania się rusztowania, trzech robotników runęło na ziemię.—Stan ich jest beznadziejny

Gdynia, 4 czerwca.

Nie przebrzmiały jeszcze echa zeszłorocznej katastrofy w ZUP-ie, która przeszła do historji powstającej wielkiej Gdyni, jak znowu w piątek, 2 b. m. o godz. 10 Gdynię obiegła wieść o **wstrząsającej katastrofie budowlanej w gmachu Z.U.P-u, w której zostało ciężko poranionych 3 murarzy.**

Katastrofa miała następujący przebieg: w czwartek, dnia 1 b. m. pracownicy przedsiębiorstwa budowlanego inż. Morawskiego, **bez uwiadomienia policji budowlanej** przy Komisarjacie Rządu rozpoczęli stawianie rusztowania od frontu gmachu przy Alei Marsz. Piłsudskiego. W piątek w godzinach rannych murarze udali się na wyznaczone im stanowiska, celem otynkowania muru.

Około godz. 9.15 do zajętych tynkowaniem ścian na 6 rynsztuku II piętra, podszedł 45-letni polier Kazimierz Adamski wraz z blacharzem firmy Kubala, Michalskim, którzy oglądali okna, mające być obite blachą.

Na rusztowaniu tem prócz Adamskiego i Michalskiego pracowali murarze 27-letni Franciszek Budziński z Orłowa, 26 letni Ignacy Olejniczak z Gdyni i Jan Wit.

W pewnej chwili **nastąpił suchy trzask łamanych belek, podtrzymujących podkład 6 rusztowania.** Wskutek załamania się rynsztunku spadli z wysokości III piętra **Adamski, Budziński, Olejniczak i Michalski.**

Pierwsi trzej odnieśli ciężkie okaleczenia, tak, że przybyłe na miejsce katastrofy pogotowie ratunkowe odwiozło ich w nieprzytomnym stanie do szpitala św. Wincentego. Michalski wyszedł z fatalnego upadku na szczęścia cało, nie odnosząc żadnego szwanku, natomiast Wit, dzięki szybkiej orjentacji uczepił się jednej z przymocowanych na III piętrze belek, skąd opuścił się na ziemię.

Na miejsce katastrofy przybył inż. Lubarski z Policji Budowlanej, inspektor budowlany Leśniak, prokurator Sądu Okręgowego Sobolewski i sędzia śledczy i policyjny fotograf. Niema żadnej wątpliwości, że **winę w tej katastrofie ponosi kierownictwo budowy**, gdyż jak zdołaliśmy naocznie stwierdzić, **stalowe liny, podtrzymujące części rusztowania były źle do haków przytwierdzone.**

Wskutek upadku z III piętra polier Adamski, ojciec 6 dzieci **doznał silnego wstrząsu mózgu, Budziński otrzymał ranę drążącą przez nos do postawy czaszki i doznał złamania podudzia, Olejniczak doznał silnego wstrząsu mózgu oraz złamania kręgosłupa. Stan ofiar katastrofy jest beznadziejny.**

Epilog krwawej zbrodni rabunkowej

Bandyta skazany na 15 lat więzienia

Lublin, 4 czerwca.

Do sklepu z gotowemi ubraniami Srula Rutmana w Puławach wszedł pewnego dnia jakiś osobnik, który zażądał pokazania mu płaszcza. W sklepie znajdował się tylko syn właściciela Sumer.

W pewnym momencie osobnik oświadczył, że czuje się źle i poprosił o szklankę wody. Gdy chłopiec się odwrócił z zamiarem przyniesienia wody, został **ztyłu napadnięty przez „klijenta", który rzucił się na bezbronną ofiarę, dusząc i okładając Sumera jakiemś tępem narzędziem wskutek czego chłopiec po niedługim czasie wyzionął ducha.**

Po powrocie właściciel sklepu stwierdził z przerażeniem, że syn jego leży **bez życia w kałuży krwi, a ze sklepu zginęło kilka palt oraz 700 zł. gotówki.**

Wszczęty natychmiast pościg ujawnił sprawcę, którym się okazał niejaki Władysław Król.

Postawiony przed Sąd Okręgowy w Lublinie skazany został **na 15 lat więzienia.** Wyrok został w całej rozciągłości przez sąd II-ej instancji zatwierdzony.

Zaciekła bójka w sądzie

podczas procesu szajki fałszerzy pieniędzy

Poznań, 4 czerwca.

Przed Sądem Apelacyjnym w Poznaniu toczyła się rozprawa przeciwko szajce fałszerzy pieniędzy.

Na ławie oskarżonych zasiedli Marja Przybylska, zasądzona przez Sąd Okręgowy **na trzy lata więzienia**, oraz E. Mikołajewski, zasądzony przez tenże sąd **na dwa lata więzienia.**

Po przeprowadzeniu rozprawy, Sąd Apelacyjny wyrok pierwszej instancji zatwierdził. Już na sali rozpraw doszło do scysji między zasądzonymi a świadkami.

Po rozprawie córka Przybylskiej z towarzyszącemi jej osobami napadły na świadka Maternego, który według ich twierdzeń miał złożyć fałszywe zeznania na niekorzyść Przybylskiej.

Momentalnie powstała na korytarzu **zażarta bójka, przyczem walczono laskami, parasolkami itp.** Kobiety, nie mające podobnej „broni" **zdjęły z nóg trzewiki i poczęły niemi okładać swych przeciwników.** Walczących rozdzieliła dopiero policja.

Żywa pochodnia

Wstrząsające samobójstwo zredukowanego urzędnika

Lwów, 4 czerwca.

(d.) We Lwowie w realności przy ul. Piastów 11, niedawno temu zamieszkał Józef Czoporowski, liczący 49 lat, zredukowany urzędnik województwa w Lublinie.

Wskutek braku zajęcia popadł on w silne zdenerwowanie i wczoraj odebrał sobie życie. Zamknął się w mieszkaniu, poczem **oblał siebie naftą i podpalił ubranie. Czoporowski zginął wśród wielkich męczarni.**

Walka z socjalistami w Japonji

Londyn, 4 czerwca.

(t) Donoszą z Tokjo, iż rząd japoński postanowił podjąć walkę ze wzmagającym się ruchem socjalistycznym. Rozpatrywany jest projekt usunięcia wszystkich profesorów i nauczycieli o zapatrywaniach socjalistycznych. Pozatem wydany zostanie dekret rozwiązujący wszystkie komunizujące organizacje.

Fatalne pierścienie Aleksandra II i Alfonsa XII

przynosiły nieszczęście koronowanym rodzinom

(sb) W prasie zagranicznej pisze się ostatnio wiele o drogocennych kamieniach, przynoszących nieszczęście. Należy zaznaczyć jednak, że właściwością tą odznaczają się nietylko djamenty, ale i inne kosztowności, a nawet t. zw. talizmany. Tak naprzykład, w Afryce, wierzą murzyni, że statuetka boga, którego czczą, przynosi szczęście tylko wtedy, kiedy posiadacz mieszka w Afryce. Gdy figurka bożka zostaje wywieziona z Afryki, przynosi ona nieszczęście. Wiedział o tem również znany podróżnik francuski Lerbon, który mimo to, nie wierząc w zabobony, przyniósł posąg bożka do Francji. Podarował go ówczesnemu prezydentowi Sadi Carnotowi. W dwa miesiące później Carnot został zamordowany w Lyonie.

W Rosji znana była przed wojną historja pewnego pierścienia, należącego do rodziny carskiej. W pierścieniu tym znajdował się opal oraz dwa brylanciki. Pierścień ten nosił Aleksander II na małym palcu lewej ręki. W roku 1881 stracił on życie w czasie zamachu bombowego. Cała lewa ręka wraz z palcami została wówczas strzaskana, a jedynie mały palec wraz z pierścieniem pozostał nieuszkodzony. Z ręki zamordowanego Aleksandra II zdjął ten pierścień syn jego, Aleksander III, nie nosił go jednak lecz schował do szkatuły.

W roku 1897 znalazła go carowa Marja Fiodorówna. Wyjechała ona wkrótce do Kopenhagi, gdzie ofiarowała go swojej matce. Matka carowej zmarła wkrótce, a Fiodorówna po jej pogrzebie, wróciła z pierścieniem do Rosji. Podarowała go zkolei swemu synowi Jerzemu, który wkrótce potem zmarł. Od tego czasu pierścień ten znajdował się gdzieś w ukryciu i znaleziono go dopiero po śmierci Mikołaja II.

Również na dworze hiszpańskim pokutuje legenda o pierścieniu z opalem, przynoszącym nieszczęście. Król Alfons XII podarował go swej kuzynce Mercedes, która została jego narzeczoną. — Wkrótce po ślubie, Mercedes zmarła.— Pierścień dostał się wówczas w posiadanie babki króla, Krystyny, która również wkrótce zmarła. Potem Alfons podarował pierścień swej najukochańszej siostrze Pillard. I ona wkrótce zachorował i umarła. Gdy również zmarła następna posiadaczka pierścionka, szwagierka króla Krystyna, Alfons schował go do szkatuły.

Po pewnym czasie dopiero sam go włożył, a po kilku dniach zachorował i w ciągu paru godzin zmarł. Żona Alfonsa oddała wówczas pierścień jako votum do kościoła.

Pomnik na cześć... kury,

która znosiła dużo jajek

(x) Najsławniejszą kurą na świecie była rasowa kura „Królowa Fontana", prawdziwa królowa i ozdoba farmy farmera z San Bernardin w Kalifornji.

Kura ta składała prawie codziennie jajko, a liczba jej potomków łącznie z wnukami, wynosiła 400.000 dziobków. Zniosła ona w czasie pięcioletniego żywota 1175 jajek, rocznie 232 sztuki. Jajka te reprezentowały pokaźną wartość 11,520 dolarów 26 centów, licząc już oczywiście wraz z potomstwem, które obliczono po dolarze za sztukę.

Jedna z jej „córek" „Fontana Marvel" zniosła 328 jajek rocznie, bijąc tem rekord swej matki, inna jej „krewniaczka" „Lady Fontana" zniosła w pierwszym roku 314 jajek.

Właściciel farmy i kur z wielkiej wdzięczności dla kury, która go wzbogaciła, wzniósł na terenie swej farmy pomnik „królowej Fontanie". Pomnik ma na celu podrażnienie ambicji innych kur i zmuszenia ich tą drogą do intensywnego znoszenia jajek.

Jak otwarto wystawę w Chicago?

Kosztuje ona 37 miljonów dolarów

(x) Przed kilku dniami otwarto wystawę światową w Chicago pod nazwą: „stulecie postępu". O samej wystawie pisało się już wielokrotnie, godzi się jednak przypomnieć o kilku imponujących szczegółach. Przedewszystkiem więc kwestja otwarcia wystawy.

Otwarcie wystawy poprzedziły uroczyste nabożeństwa w świątyniach wielu wyznań. Przemówienie wstępne wygłosił James Farley w zastępstwie prezydenta. Przemówienie to było transmitowane na falach eteru. Wystawa zbudowana z olbrzymim nakładem kosztów, trwać będzie zaledwie 5 miesięcy. 15 tysięcy robotników musiało w ostatnich kilku tygodniach pracować na trzy zmiany, aby w porę wykończyć wszystkie prace związane z otwarciem wystawy. Koszta budowy wyniosły 37 miljonów.

Jest to zawrotna kwota, która została preliminowana i uchwalona w roku 1927, kiedy jeszcze nikomu nie śniło się o kryzysie. Przypuszczano wówczas, że wszystkie państwa na świecie, a nawet najmniejsze prowincje wezmą udział w wystawie i, że wzrośnie ona do zawrotnych rozmiarów. Światowy kryzys gospodarczy stanął temu na przeszkodzie i wiele państw europejskich musiało zrezygnować z własnych pawilonów, których budowa kosztowałaby zbyt wiele. Mimo to jednak wystawa chicagowska imponuje swemi rozmiarami.

Teren wystawowy zajmuje 5 kilometrów kwadratowych przestrzeni. Trzeba doprawdy podziwiać optymizm Ameryki, która mimo coraz ostrzejszego kryzysu nie zaniechała budowy i wykończyła wystawę, która najprawdopodobniej przyniesie pokaźny deficyt.

10 miljonów dolarów wpakowały banki na prace przedwstępne, 14 miljonów dolarów kosztowały wystawców pawilony i budynki. Budowa samej elektrowni kosztowała półtora miljona dolarów. Pozatem wzniesione zostały dwie imponujące wieże stalowe o, wysokości 200 metrów każda, pomiędzy niemi przechodzi kolejka linowa z której można objąć wzrokiem całość wystawy.

Jak obliczono, 30 miljonów ludzi musi zwiedzić wystawę, aby zdołano zebrać pierwsze, wpakowane 10 miljonów dolarów.

Dlaczego „13" jest feralna?

Jak Ameryka walczy z tym przesądem

W starożytności nadawano pewnym liczbom symboliczne znaczenie, które zachowało się do dnia dzisiejszego. Pytagorejczycy przywiązywali wielką wagę do cyfr nieparzystych, a przedewszystkiem do liczb niepodzielnych. Vergiljusz zaś wyraził się w jednym ze swoich licznych poematów: „Bogowie upodobali sobie cyfry nieparzyste".

Cyfry takie, jak trzy, pięć lub siedem cieszą się po dziś dzień szczególnemi względami wśród chłopów. I tak np. chłop zawsze sadza kury na nieparzystą ilość jaj. Bywają jednak wyjątki: np. trzynastka uchodzi po dzień dzisiejszy za cyfrę feralną.

Instynktowna ta obawa przed feralną cyfrą ma swoje źródło w starej legendzie: pewnego dnia zasiadło dwunastu bogów germańskich do stołu w Walhali. Przystąpił do stołu bóg niezgody. Locki i aczkolwiek nie był zaproszony na ucztę, chciał zająć miejsce. Między nim i bogiem światła, Baldwiem wywiązała się ostra sprzeczka, w wyniku której ten ostatni został śmiertelnie ugodzony strzałą, która przeszyła mu serce. Od tego czasu trzynastka w wierzeniach ludu staje się równoznaczna z nieszczęściem.

W Paryżu istnieje po dziś dzień Stowarzyszenie pod nazwą „Le Quatorzieme" (czternasty), które dostarcza z pośród grona swych członków czternastego biesiadnika w wypadku, gdy trzynastu zasiada do stołu. Gdy przed kilkunastu laty przeprowadzono we Frankfurcie nad Menem nową numerację domów, wielu właścicieli nieruchomości wystąpiło z petycja do władz komunalnych, aby opuścić numer trzynasty.

W historji znane są wypadki, które przyczyniły się do spotęgowania tego zabobonu wśród ludu. W roku 1892 nastąpiło zderzenie dwuch pociągów kolejowych na Stacji Michigan w Stanach Zjednoczonych. W wagonie zaopatrzonym numerem trzynastym było najwięcej zabitych. Stwierdzono że jeszcze przed katastrofą, w tym samym wagonie wydarzyło się kilka nieszczęśliwych wypadków i dlatego nazwano go „Wagonem nieszczęścia".

Również i amerykanie odnoszą się z dużem uprzedzeniem do trzynastki. Żaden amerykanin nie weźmie do ręki t. zw. monety „Quarter Dollar", gdyż po stronie reszki znajduje się trzynaście gwiazd i tyleż liter. Słowa „Quarter Dollar" składają się również z trzynastu liter. Prawdopodobnie rząd amerykański wypuścił tę monetę, chcąc wykorzenić w ten sposób niemądry przesąd feralnej liczby.

O roli trzynastki w życiu Marszałka Piłsudskiego wiele już pisano i dziwnym zbiegiem okoliczności cyfra ta przynosiła mu zawsze szczęście.

W Londynie znany jest klub „Trzynastu", założony 13 lipca 1890 roku. Otóż pierwszy bankiet tego klubu urządzony został na trzynastu stołach w formie trumien, z których każdy miał trzynaście miejsc. Menu składało się z trzynastu dań, z których każde wywoływało dreszcz obrzydzenia np. zupa z pająków, ostrygi djabelskie i t. p.

HUMOR AMERYKAŃSKI.

Prezydent Roosevelt oświadczył, iż walczyć będzie z kryzysem wszelkiemi środkami. W związku z tem pisma amerykańskie zamieściły karykaturę Posągu Wolności w New Yorku, uzbrojonego od stóp do głów.

Wieści ze świata.

—::—

RADJO A TEATR WE FRANCJI.

Rząd francuski wyznaczył dla Opery Komicznej w Paryżu dodatek do subsydjum w sumie 750.000 fr. rocznie, pod warunkiem jednak, że stacje iskrowe, należące do rządu, będą transmitować przedstawienia Opera Comique na prowincji. Z decyzją tą nie zgodzili się dyrektorzy teatrów prowincjonalnych, którzy wnieśli zażalenie do ministerstwa oświaty, twierdząc, iż transmisje parvskie wpłyną na spadek frekwencji w ich własnych teatrach.

Eskimosi posiadali kulturę,

która stała kiedyś na bardzo wysokim szczeblu

(x) Instytut naukowy w Waszyngtonie wzbogacił się o bardzo ciekawy przedmiot znaleziony w Pont Barrow, na dalekiej północy. Przedmiot ten świadczy o tem, że eskimosi stali kiedyś na bardzo wysokim szczeblu kultury i wskutek jakiejś katastrofy czy kataklizmu, kulturę tę utracili. Za wersją tą przemawia cały szereg znalezionych na dalekiej północy przedmiotów.

Uczeni jednak stracili ślad badań i mimo skrzętnych poszukiwań nie mogą wpaść na trop kolebki kultury eskimoskiej. W Pont Barrow znaleziono ostatnio okulary, których wiek w przybliżeniu obliczany jest na parę tysięcy lat. Są to okulary przeznaczone dla ochrony oczu od blasku śniegu, albo od promieni słonecznych. Zrobione są z kości słoniowej.

Okulary te znaleziono w tak zw. grobie eskimoskim, dobrze zachowanym, gryż wykutym w lodzie. Okulary te oczywiście nie mają kształtu dzisiaj używanych, szkła są osadzone bardzo blisko siebie, ale mimo to są one tak precyzyjnie wykonane, że możnaby je i dzisiaj jeszcze używać.

Amerykańscy uczeni są zdania, że kultura dawnych eskimosów stała na bardzo wysokim stopniu rozwoju. Rozwój ten osiągnął swoje maksymalne nasilenie w okresie „epoki kości słoniowej" na której ślad uczeni wpadli. Brak wykopalisk utrudnia znacznie badania nad kulturą eskimosów

Wcisnął przechodniowi do ręki pieniądze

i po chwili wskoczył do rzeki, aby ponieść śmierć

(x) W Bordeaux zdarzył się wielce ciekawy wypadek. Ulicą Ludwika XVIII, spacerował sobie spokojnie staruszek nazwiskiem Creff. W pewnej chwili pod biegł do niego około 40-letni mężczyzna, robiący wrażenie mocno zdenerwowanego, wcisnął staruszkowi w rękę zwitek banknotów i natychmiast szybko się oddalił.

Zdumiony staruszek stał przez chwilę, jak skamieniały, myśląc, że ma do czynienia z warjatem. Machinalnie spojrzał on na zwitek banknotów, stanowiący wcale pokaźną sumkę 720 franków, poczem poszedł w kierunku szybko oddalającego się nieznajomego. Nieznajomy doszedł do mostu i bez chwili zastanowienia się rzucił do wody.

Płaszcz samobójcy, zachował w sobie powietrze i unosił się, jak balon na powierzchni wody, wskazując miejsce w którem znajdował się samobójca. Staruszek zaalarmował natychmiast policję portową, która przybyła na miejsce i człowieka, który już miał dosyć życia, wyciągnęła z wody.

Topielec zdradzał jeszcze oznaki życia, wobec czego przewieziono go natychmiast do szpitala. Z papierów znalezionych przy niedoszłym samobójcy dowiedziano się, że nazywa się on Barasko Wasili Feodor i jest z zawodu muzykiem.

Niedoszły spadkobierca odwiedził swego nieznajomego dobroczyńcę w szpitalu i dowiedziawszy się, że tamten żyć będzie, bez chwili zwłoki i bez zastanowienia, zgłosił się do policji portowej i złożył tam otrzymane w cudowny sposób na ulicy 720 franków.

STARUSZKA SPŁONĘŁA ŻYWCEM

70-letnia kobieta, pragnąc wytępić pluskwy z mieszkania, spowodowała groźny pożar

Wilno, 4 czerwca.

Na odległości 8 kilometrów od Trok we wsi Michniszki zdarzył się wypadek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem. Pożar strawił część wsi i pociągnął za sobą ofiary w ludziach.

70-letnia matka, Marja Symonowicz, gospodarowała w domu swego syna Cyprjusza. Przed Zielonemi Świętami postanowiła tradycyjnym zwyczajem sprzątnąć gruntownie mieszkanie. Do sprzątania zabrała się, rozpoczynając **od tępienia pluskiem.**

Postanowiła dokonać tej „operacji" sposobem prymitywnym po dziś dzień stosowanym na wsi. Staruszka zapaliła świecę i, wyszukując w ścianie siedlisko pluskiew, paliła je na płomieniu świecy. Słabe oczy i ręce 70-letniej kobiety nie nadawały się do podobnej „egzekucji".

Nagle świeca wypadła jej z ręki na łóżko, wskutek czego zajęła się słoma, **i ogień przerzucił się błyskawicznie na inne drewniane sprzęty domowe.**

Znajdujące się w tym czasie w mieszkaniu córka Anna i wnuk Jan rzucili się do gaszenia ognia, stara zaś matka otworzyła okno i zaczęła wzywać pomocy.

Były to godziny popołudniowe, kiedy sąsiedzi byli w polu i na wołanie nikt się nie zgłaszał. Przeciąg wytworzony otwartym oknem rozdmuchał pożar i córka z synem nie mogąc sobie dać rady z ogniem, który się błyskawicznie rozszerzał, wybiegli z mieszkania.

Kiedy wraz z sąsiadami powrócili na ratunek matki, do mieszkania nie można się było już dostać. Staruszka spłonęła żywcem.

Ogień zdążył przerzucić się na sąsiednie zabudowania mieszkalne i gospodarcze. Pastwą płomieni padło **9 gospodarstw wiejskich wraz z budynkami mieszkalnemi, gospodarczemi, inwentarzem żywym i martwym, spaliło się kilka krów, wieprzy i ptactwo domowe.**

Pomiędzy zgliszczami znaleziono **zwęglone zwłoki 70-letniej kobiety,** która przez nieostrożność spowodowała to nieszczęście. Opatrzoną córkę i wnuka dostarczono do szpitala w Trokach.

Straty wynoszą około 20.000 zł.

Na miejsce pożaru wyjechali przedstawiciele władz bezpieczeństwa.

Handlarz żywym towarem

ujęty przez policję w Cieszynie

Cieszyn, 3 czerwca.

Policja cieszyńska aresztowała prostytutkę, Emilję Cidównę, zamieszkałą w Cieszynie przy ul. Stalmacha 6 pod zarzutem zmuszania młodych dziewcząt do nierządu.

W toku dalszego dochodzenia aresztowano obywatela czeskiego Mieczysława Lorencza **jako podejrzanego o uprawianie handlu żywym towarem.** W czasie rewizji znaleziono przy nim paszport zagraniczny, z którego wynika, że przebywał on często w Niemczech, Francji i Ameryce. Jaki charakter miały te podróże, Lorencz nie mógł wytłumaczyć.

W toku dalszego dochodzenia ustalono, że w październiku ub. roku **uprowadził on z Cieszyna do Morawskiej Ostrawy Marję Kopcównę. Chciał on ją uwięzić w jakimś ciemnym lokalu.**

Dziewczyna w ostatniej chwili zorjentowała się w sytuacji i zbiegła do Cieszyna. Nie meldowała o niczem władzom i dopiero teraz po aresztowaniu Lorencza o wszystkiem opowiedziała.

Samobójstwo znanego kupca lwowskiego

Właściciel sklepu bławatnego otruł się gazem świetlnym

Lwów, 4 czerwca.

(d.) Znany kupiec lwowski, Berisch Schechter, w własnem mieszkaniu przy ul. Kościuszki 4, **odebrał sobie życie, zatruwszy się gazem świetlnym.**

Zmarły miał wielki sklep bławatny w Pasażu Fellerów. Liczył 47 lat i miał rozejść się z żoną.

Gdy wszelkie jego kroki pojednawcze nie odniosły skutku, napisał list w języku żydowskim i popełnił samobójstwo. Schechter od roku myślał przenieść się do Palestyny. Tam kupił nawet parcelę i zaczęto na niej stawiać dom.

Echa zabójstwa posterunkowego w pow. hrubieszowskim

Podczas pościgu policja stoczyła krwawą walkę z opryszkami— 2 morderców zostało zabitych, jeden ciężko ranny

Hrubieszów, 4 czerwca.

Pod koniec ubiegłego tygodnia posterunkowy Wróbel w czasie obchodu swego terenu, należącego do Posterunku Pol. Państw. w Uchaniach, powiatu hrubieszowskiego, skierował się ze szosy w drogę, prowadzącą do wsi Teratyn.

Wtem z za krzaków **padło kilka strzałów i policjant, ugodzony w głowę, upadł nieprzytomny na ziemię, nie dając żadnych znaków życia.** Po dokonaniu morderstwa sprawcy wyszli z ukrycia i zrabowali swej ofierze karabin, rewolwer, naboje itp., poczem zbiegli w niewiadomym kierunku.

Wszystko przemawiało za tem, że **opryszki zgóry upatrzyli ten zamach na policjanta i zabójstwo dokonane zostało z całą premedytacją.**

Powiadomione o tym wypadku władze policyjne wszczęły natychmiast energiczne dochodzenie pod kierunkiem nadkomisarza Rucińskiego, naczelnika Urzędu Śledczego w Lublinie. Po pierwiastkowem śledztwie władze skierowały dalsze dochodzenie do kolonji Stefankowice w pow. hrubieszowskim, dokąd prowadziły ślady morderców ś.p. Wróbla.

Postanowiono zatem przeprowadzić skrupulatną rewizję w zabudowaniach tej kolonji. W czasie przeszukiwania patrol policyjny natknął się na kilku osobników, którzy na widok policjantów rzucili się do ucieczki i **schowawszy się w zaroślach, poczęli obsypywać patrol gęstym gradem kul.** Policjanci odpowiedzieli również ogniem w wyniku wymiany strzałów, **dwaj z pośród uciekających zostali zabici, a jeden ciężko ranny w głowę.**

Przy zabitych znaleziono rewolwery oraz naboje zrabowane ś. j. posterunkowemu Wróblowi, a przeprowadzona następnie rewizja w budynkach, których mordercy przebywali, ujawniła **legowisko opryszków, gdzie znaleziono 2 karabiny.**

Rannym osobnikiem okazał się niejaki Zacharczuk, którego przewieziono do szpitala, gdzie **przyznał się do morderstwa dokonanego na osobie posterunkowego Wróbla.**

Dalsze dochodzenie w toku.

Zamordowała męża — przodownika policji

i sama oddała się w ręce władz - Krwawa zbrodnia w Warszawie

Warszawa, 4 czerwca.

W dniu wczorajszym dokonano w Warszawie krwawej zbrodni.

Wdomu przy ul. Jerozolimskiej 9 mieszkał przodownik I Komisarjatu Henryk Ciosek ze swą żoną Walerją.

Sąsiedzi uważali Cioska za spokojnego człowieka, mimo to żona poczęła się na niego w ostatnich czasach skarżyć, że jest brutalny.

W dniu wczorajszym rozległo się nagle w mieszkaniu Ciosków kilka strzałów.

Jednocześnie z mieszkania wybiegła Cioskowa wołając

„ZABIŁAM ŁOBUZA".

Cioskowa wybiegła na ulicę, wsiadła do dorożki i kazała się zawieźć do urzędu śledczego. **Tu oświadczyła, że zamordowała męża.**

Na miejsce zbrodni wysłano niezwłocznie policję. W mieszkaniu znaleziono Cioska nieżywego. Leżał on na łóżku z przestrzeloną skronią.

Przesłuchana Cioskowa zeznała, że w czasie snu, porwała za rewolwer męża **i strzeliła do niego dwukrotnie.** Pierwsza kula chybiła, druga zaś utkwiła w skroni.

Ciosek poniósł śmierć na miejscu.

Zwłoki jego odstawiono do zakładu medycyny sądowej, a mężobójczynię aresztowano.

37 fałszerzy pieniędzy

stanęło przed warszawskim sądem okręgowym — Proces potrwa kilka dni

Warszawa, 4 czerwca.

Przed sądem okręgowym w Warszawie rozpoczął się w dniu wczorajszym wielki proces przeciwko bandzie fałszerzy monet. *Na ławie oskarżonych zasiadło 37 osób.*

Głównymi oskarżonymi są Stanisław Nowak i Władysław Żelazko. Wprowadzili oni w swej fabryce poważne „ulepszenia techniczne" i wynaleźli nawet skomplikowaną prasę, która wybijała fałszywe monety.

Mieli oni dwie fabryki, z których jedna pracowała na ul. Łuckiej a druga w Świdrze.

Fałszerze ci produkowali pieniądze bardzo starannie, z wielkim nakładem kosztów. Fabrykowali oni dwuzłotówki, a nawet srebrzyli je, *tak, że koszt własny jednej monety wynosił 1.40 zł.*

Zarabiali więc na jednej monecie zaledwie 60 groszy.

Ogółem wybili oni bilonu na 6.000 zł.

Żelazko do winy się nie przyznał, twierdząc, że precyzyjne prasy sfabrykował sam, ale przypuszczał, że mają one służyć do produkcji żetonów.

Pozostali oskarżeni obciążyli jednak swemi zeznaniami Żelazkę, twierdząc, że dostawaj on od każdej sfabrykowanej monety 15 gr.

W sprawie tej aresztowany został swego czasu również przodownik policji Brombefg, jednak jak ustalono, nic miał on z tą sprawą nic wspólnego, wobec czego dochodzenie przeciwko niemu umorzono.

Proces ten potrwa kilka dni.

Inżynier na ławie oskarżonych

Sąd w Wadowicach skazał go na 2 lata więzienia

Bielsko, 4 czerwca.

Onegdaj odbyła się rozprawa karna przed Sądem Okr. w Wadowicach przeciw b. kierownikowi państw. kamieniołomów w Kozach, inż. Stanisławowi Zagórskiemu i buchalterowi tegoż przedsiębiorstwa, Stanisławowi Sztafie. Proces ten, który był czterokrotnie odraczany został obecnie ukończony.

Proces ten wzbudził wielkie zainteresowanie na terenie Bielska, Białej jak również Krakowa i Zakopanego albowiem inż. Zagórski był w tych miastach kierownikiem kamieniołomów.

Akt oskarżenia zarzuca obwinionym, że wspólnie suma sprzeniewierzonych kwot **wynosi około 100.000 złotych.**

Po przesłuchaniu dodatkowych świadków jak Dr. Machniewicza kier. Wydz. Budowl. Woj. Krak. ze Starostwa z Białej i t. d. sąd po zakończeniu postępowania dowodowego skazał inż. Zagórskiego na 2 lata **ciężkiego więzienia** zaś Sztafę na 1 **rok więzienia z czasowem pozbawieniem praw obywatelskich.** Rozprawie przewodniczył s. s. o. Dr. Janusz, wotowali Dr. Waiks i Dr. Petruszewicz. Oskarżał prokurator Dr. Demkiewicz. Oskarżonego inż. Zagórskiego bronili Dr. Kluger i Dr. Schlang zaś Sztafę Dr. Schor.

Bóle głowy i bezsenność to skutki złej przemiany materji. **Pij Morszyńską Wodę Gorzką,** a cierpienie minie. Gen. Repr. Dr. K. Wenda. Warszawa, Krakowskie Przedmieście 45.

Zwłoki mężczyzny pod Krynicą

Ohydny mord rabunkowy

Krynica, 4 czerwca.

Niedaleko Leśniczówki pod Krynicą, przechodzący robotnicy znaleźli **zwłoki mężczyzny** z kilkoma ranami postrzałowemi w okolicy nerek.

Zaalarmowali oni natychmiast policję, która po przybyciu na miejsce, znalazła zwłoki, leżące w innej pozycji, niż poprzednio i z **nową raną na skroni.**

Przeprowadzone dochodzenia ustaliły że denatem jest 37-letni właściciel zakładu ogrodniczego w Zagórzanach, Alfred Cetlak. Opuścił on Krynicę około północy, udając się do domu z większą gotówką.

Poprzednio zaś widziano go w towarzystwie nieznanych osobników. Ustalono zatem, że jest to wypadek morderstwa rabunkowego. Śledztwo w tej sprawie prowadzi powiatowy komendant P. P., komisarz Wagner z Nowego Sącza.

Dyżury aptek.

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: Sukc. K. Leinwebra (Plac Wolności 2), Sukc. J. Hartmana (Młynarska 1), W. Danieleckiego (Piotrkowska 127), A. Perelmana (Cegielniana 32), J. Cymera (Wólczańska 37), Sukc. F. Wójcickiego (Napiórkowskiego 27).

Jutro, w poniedziałek, dyżurują apteki: A. Dancerowej (Zgierska 57), W. Groszkowskiego (11-go Listopada 15), Sukc. S. Gorfajna (Piłsudskiego 54), S. Bartoszewskiego (Piotrkowska Nr. 164), R. Rembielińskiego (Andrzeja 28), A. Szymańskiego (Przędzalniana 75).

Minjatury

Humor dla wszystkich

Koziołkiewiczowa wyjechała już do Krynicy. Po tygodniu mąż otrzymuje list:

— Kochany Stasiu!... Świetnie się tu czuję, powietrze jest bardzo dobre, ale wszystko jest strasznie drogie, więc bądź łaskaw przysłać mi niezwłocznie 1000 złotych. Twoja Eulalja".

Koziołkiewicz odpisał:

— Kochana Eulaljo!... Przysyłam ci żądane sto złotych. Przy okazji zwracam ci uwagę, że sumę stu złotych wyraża się dwoma, a nie trzema zerami. Popraw się! Serwus!".

***

Byłem ostatnio na balu, na którym uwagę mą zwróciła pewna starsza już niewiasta, ciesząca się niezwykłem powodzeniem. Wszyscy jej nadskakiwali. Każdy chciał uchodzić w jej oczach za najlepszego i najgrzeczniejszego. Ponieważ nie znałem tej damy więc zwracam się pocichu do mego sąsiada:

— Któż to jest?... Gwiazda filmowa?...

Na to mój sąsiad:

— Pan jej nie zna?... Dziwię się... To żona naszego sekwestratora!

***

Pękalski wyjechał już z rodziną na wieś i tam wyprawił swą rocznicę ślubu. Jeden ze znajomych podarował mu imbryk do herbaty ze specjalnym gwizdkiem, który dawał sygnał, gdy woda zaczynała wrzeć.

Po pewnym czasie znajomy ów spotyka Pękalskiego w mieście i pyta:

— No, jesteście zadowoleni z mego prezentu?...

— Nie bardzo... — odpowiada smutnie Pękalski.

— Dlaczego?...

— Bo widzisz, to jest taka historja.. Kiedy woda zaczyna się gotować, to wszystkie psy przylatują do nas z okolicy, a gdy zagwiżdżę na psa, to cała rodzina zlatuje się, psiakrew, na herbatę...

***

Pietrek zwraca się do ojca:

— Tatusiu, co to znaczy dobre wychowanie?...

— Nie wiesz co to znaczy?... Jeżeli naprzykład jegomość, będący w niewoli u ludożerców w Afryce, w chwili, kiedy zaczynają go jeść żywcem, mówi im: „smacznego!", to jest dobre wychowanie!...

TEATR MIEJSKI.

Dziś, jutro i pojutrze ostatnie powtórzenia sensacji J. Tepy „Fräulein Doktor".

Dziś o godzinie 11.45 przed poł. z okazji „Tygodnia Dziecka" wielka rewja dziecięca.

O wszystkiem potrochu...

Zniżka opłat telegraficznych i telefonicznych.—Brak drobnych w niektórych dzielnicach kraju

Ministerstwo Poczt i Telegrafów ogłosiło nową taryfę, obniżającą opłaty telegraficzne i telefoniczne.

Za pilne depesze płaciliśmy dotychczas trzy razy więcej, niż za depesze zwykłe. Obecnie cena pilnych depesz będzie tylko

dwukrotnie większa.

Ponadto wprowadzono nowy rodzaj depesz gratulacyjnych po 1 zł. 25 gr. za 15 wyrazów.

W dziedzinie telefonicznej wprowadzono następujące zmiany: dotychczas rozmowa z publicznych automatów mogła trwać najdłużej 3 minuty i kosztowała 20 groszy. Obecnie rozmowa taka trwać może

do sześciu minut

i kosztuje tak samo. W dziedzinie rozmów międzymiastowych wprowadzono t. zw. abonamenty telefoniczne, polegające na stałem dostarczaniu rozmów o określonej porze dnia.

Dla rozmów podmiejskich wprowadzono

ulgową taryfę

w godzinach słabszego ruchu telefonicznego.

W niektórych okolicach naszego państwa daje się dotkliwie we znaki

brak drobnych pieniędzy.

W związku z tem, ministerstwo skarbu wyjaśnia, że wszystkie kasy urzędów skarbowych i wszystkie urzędy pocztowe wymieniają banknoty na monetę zdawkową.

Garkowienko zduszony podwójnym nelsonem

poddał się.—Do Łodzi przybył świetny zapaśnik z Kanady Walter Nielsen, który weźmie udział w turnieju

Do turnieju zapaśniczego zgłosił swój przyjazd świetny atleta - kanadyjczyk Walter Nielsen, który już dziś stoczy pierwszą walkę.

Spotkaniem, które trzymało widzów w ogromnem napięciu, była walka decydująca Grabowskiego z Garkowienką — dwóch najgroźniejszych rywali do pierwszej nagrody.

Garkowienko często atakował śląskiego kolosa. W pewnej chwili udało mu się schwytać przeciwnika w t. zw. niski pas i rozciągnąć Leonka na dywanie, lecz zwycięstwa tego, które przeczy regulaminowi sędziowie nie uwzględnili.

Gdy walkę prowadzono bez przerwy *Grabowski zakłada nelsona przeciwnikowi i tak długo „masuje" głowę Garkowience, aż ten się poddał.*

Burzę na widowni wywołało oświadczenie Synkowskiego, który prosił o odłożenie terminu spotkania z Krauzerem. Jako motyw Synkowski podał opuchlinę ucha, o którą przyprawił go Wieloch podczas onegdajszej walki. Sędziowie postawili następujące ultimatum. *Łódzki zapaśnik musi w przeciągu 2-ch dni przedstawić zaświadczenie lekarskie, że nie mógł walczyć, w przeciwnym razie zwycięstwo przyznane będzie Krauzerowi.*

Miast z Synkowskim — Krauzer walczył z Wielochem, którego błyskawicznym młynkiem pokonał już w 3 minucie. Huczne brawa nagrodziły łódzkiego zapaśnika.

Brutalny Prohaska nie zdołał pokonać świetnego technika Bielewicza. Wynik remisowy.

Węgier Czaja w bezwzględny sposób zdusił warszawianina Szczerbińskiego w 11 minucie. Galerja po walce poczęła grozić węgrowi „lynczem". Czaja musiał się skryć.

Świetny technik Kwariani bronił się zaciekle przed potężnym Kawanem. Demonstrował on piękne chwyty, za co publiczność żywo go oklaskiwała. Wynik remisowy.

Dzisiejsze walki zapowiadają się b. ciekawie. *Ogólną sensację wywołał dzisiejszy debiut kanadyjczyka Nielsena, który poraz pierwszy będzie walczył w Europie. Jako przeciwnika wylosowano mu Wielocha.*

Ciekawą również będzie walka dwuch brutali — Prohaski oraz Czaji (decydująca). Krauzer walczy z Kawanem, Grabowski do rezultatu z Gromowem, a Bielewicz zamiast z niedysponowanym Synkowskim — z wolnym zapaśnikiem.

Hallo! Tu radjo!..

PROGRAM ROZGŁOŚNI ŁÓDZKIEJ „POLSKIEGO RADJA".

NIEDZIELA, dnia 4-go czerwca.

10.25—11.45: Transmisja Nabożeństwa z katedry w Toruniu uroczystej sumy pontyfikalnej.
11.57—12.05: Sygnał czasu z Warszawy, Hejnał z Torunia
12.05—12.10: Odczytanie programu na dzień bieżący.
12.10—12.15: Komunikat meteorologiczny.
12.15—12.30: Odczyt p. t. „Co robotnik powinien wiedzieć o urlopie" — wygłosi inż. Tadeusz Domaniewski.
12.30—12.45: Płyty gramofonowe.
12.45—14.00: Transmisja z Torunia uroczystego otwarcia III-go Ogólnego Zjazdu Pomorskiego Związku Kół Śpiewaczych i III-go Ogólnopolskiego Kongresu Muzyki Kościelnej na Staromiejskim rynku.
14.00—14.20: Odczyt gospodarczy p. t. „Żubry i pluskwy" — wygł. red. M. Kołłoński.
14.20—16.00: Koncert życzeń z płyt gramofon.
16.00—16.25 Program dla młodzieży:
a) Radjotygodnik „Co się dzieje na świecie" w opracowaniu Bruno Winawera;
b) Pogawędka W. Frenkla p. t. „Dlaczego Ameryka nazywa się Ameryką".
16.25—16.45: Dalszy ciąg koncertu z płyt.
16.45—17.00: Odczyt p. t. „O sztuce dobrego mówienia" — wygłosi prof. dr Jan Szmurło (Transm. z Wilna).
17.30—17.55: Transmisja ze Stadjonu Legji Międzypaństwowego meczu piłkarskiego „Polska—Belgja".
17.55—18.00 Odczytanie programu na dzień następny.
18.00—18.55: Transmisja z kościoła N.M.P. w Toruniu koncertu organowego.
18.55—19.00: Wiadomości bieżące.
19.00—19.15: Rozmaitości.
19.15—19.25: Wiadomości sportowe z Łodzi.
19.25—19.55: Słuchowisko z Wilna: 1) „Ewon i Adamina" podług W. Miłaszewskiej; 2) „Sen o przyszłości" podług M. Samozwaniec.
20.00—21.15: Koncert wieczorny. Wykonawcy: Orkiestra P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego, Franciszka Platówna (sopran) i Ludwik Urstein (akomp.).
21.15—21.25: Wiadomości sportowe ze wszystkich stacyj polskich.
21.25—22.00: Dalszy ciąg koncertu.
22.00—22.55: Muzyka taneczna.
22.55—23.00: Komunikaty meteorologiczny i policyjny.
23.30—24.00: Muzyka taneczna.

AUDYCJE ZAGRANICZNE.

11.40. WIEDEŃ. Koncert wiedeńskiej orkiestry symfonicznej.
18.30. RYGA. „Opowieści Hoffmanna", opera Offenbacha. Tr. z Teatru Narodowego.
19.00. KOENIGSWUSTERHAUSEN. — „Lohengrin" — opera Wagnera (akt Iszy). Tr. z Opery Państwowej.
19.00. WIEDEŃ. Koncert wiedeńskiej orkiestry symfonicznej.
19.50. HUIZEN. „Peer Gynt" — dramat Henryka Ibsena, muzyka Griega.
20.00. LIPSK. „Ptasznik z Tyrolu" — operetka Zellera.

„Pozwólcie nam żyć!.." 76

Powieść sensacyjno-społeczna.

Napisał Andrzej Zański

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Halina Rajecka, bezrobotna stenotypistka, pozbawiona środków do życia, postanowiła z rozpaczy utopić się.

Przeszkodził jej w tem szofer Paweł Przybor, u którego znalazła chwilowy przytułek.

Po wielu przejściach Halina otrzymuje posadę wychowawczyni u hr. Zbaraskich.

Kuzynka młodego hrabiego Zbigniewa Zbaraskiego odnosi się niechętnie do Rajeckiej.

Halina wywarła na Zbigniewie olbrzymie wrażenie, co nie uszło uwagi hrabianki Izabelli. Izabella jeszcze mocniej nienawidzi Haliny.

Paweł Przybor, który w międzyczasie zdobył sławę asa boksu polskiego, w decydującej walce z Leforchem ponosi klęskę.

Wskutek niecnej intrygi Izabelli traci Halina posadę bony małej Reni.

Wydaloną ze służby dziewczyną zaopiekował się hr. Zbigniew.

Paweł, doznawszy podczas ostatniej walki z Lefrochem złamania ręki, wycofać się musi z ringu.

Rękawice bokserskie zmienię na cyrkle i linijki, arenę na papier rysunkowy... I kto wie, czy i na tem polu nie zdołam zyskać sławy i majątku. Zatem stary: głowa do góry.

Ale Michał był niepocieszony..

Po kilku dniach obaj przyjaciele uspokoili się nieco i poczęli trzeźwiej zastanawiać się nad sytuacją.

A ta bynajmniej nie przedstawiała się tragicznie.

W ostatnim czasie zarabiał Przybor bardzo wiele. Przedewszystkiem pokaźną sumę przyniosły mu jego zagraniczne walki, tak więc, mimo, iż wydawał wiele, pozostawał jeszcze pokaźny kapitalik, z którego mógł zdegradowany champion żyć spokojnie wraz ze swym przyjacielem dwa — trzy lata.

A przedewszystkiem mógł Paweł zakupić potrzebne mu instrumenty i modele, których brak odczuwał poprzednio tak bardzo dotkliwie i wziąć się spokojnie do pracy.

Michał wystarał się o przyzwoite mieszkanko, i, aczkolwiek Przybor wstrzymywał go od tego zamiaru, postanowił od pierwszego powrócić do swego poprzedniego zajęcia tragarza: a tak się szczęśliwie zdarzyło, że firma, w której dawniej pracował chętnie chciała od Nowego Roku przyjąć zpowrotem marnotrawnego syna, tem więcej, że sławny ongiś bokser imponował swoim szefom...

Narazie miał jeszcze Michał wakacje, a ponieważ Paweł nie opuszczał jeszcze mieszkania, pielęgnował go i zastępował mu niańkę, pokojówkę i kucharkę.

Tego wieczora zjawił się Michał nieco później. Szedł od niego dość niedyskretny zapach wódki, a pod pachą trzymał malutką choinkę.

— Aleś się stary uchlał! — pokiwał głową Paweł.. — A cóżto za wiecheć?

Michał zaperzył się.

— Anim się uchlał, ani to żaden wiecheć... Prawda jest, że golnąłem sobie ździebełko, aby zalać robaka, który mnie gryzie, lecz nie zapomniałem i o tobie i przyniosłem ci małą choinkę: przecież pojutrze mamy wigilję.

Wspomnienie dalekiego dzieciństwa zamajaczyło się Pawłowi: ojciec górnik zapala spracowaną ręką świeczki na bożem drzewku, a matka — dawno zmarła — zaintonowała czystym głosem:

„Bóg się rodzi, moc truchleje".

Szorstkie palce ojca ważą w ręce biały opłatek, a potem niezgrabnie głaszczą czuprynkę chłopca...

Paweł ocknął się z krótkiej zadumy, by wyciągnąć rękę do starego przyjaciela.

— Dziękuję ci za pamięć — powiedział — zrobiłeś mi naprawdę wielką przyjemność.

Michał jakiemś gderaniem pokrywa swoje zadowolenie a potem obiecuje, iż na wigilję przyrządzi taką wieczerzę, jakiej nie jedli nawet po zwycięskiej walce w Budapeszcie.

— W Budapeszcie — powtórzył raz jeszcze stary. Znów przypomniały mu się niedawne triumfy i przygody. Znów ścisnęło mu się serce żalem po tem, co bezpowrotnie minęło.

— Jednego tylko nie rozumiem — westchnął — jednego nie mogę pojąć: przecież właściwie Leforch był już przez ciebie wykończony na amen.. Jak to się stać mogło, że nie odparowałeś jego naprawdę już ostatniego ciosu, na jaki się zdobył?

W pokoju pachniało drzewko. Było cicho. Panował jakiś nastrój, podatny do zwierzeń i poufnych rozmów.

Paweł rozmarzył się.

— Masz rację — przyznał — zwycięstwo Francuza było prawdziwym przypadkiem. Nie odparowałem jego ciosu, bo się poprostu zagapiłem.

— Zagapiłeś się?

— Tak — przyznał Paweł i rozpoczął:

— Wspomniałem ci o pewnej dziewczynie, z którą los połączył mnie w najbardziej dziwny sposób... Wierz, że tęskniłem za nią i nieraz o niej myślałem. Nigdy jednak nie miałem sposobności, ażeby ją znowu zobaczyć. Aż dopiero stało się to wówczas.. Już potężnemi ciosami zwaliłem tak mocno Leforcha, że ów prawie nieprzytomny oparł się o sznury ringu... Już amfiteatr począł huczeć i grzmieć na cześć mego zwycięstwa... I wtedy nagle, zupełnie niespodziewanie, w tłumie widzów mignęła mi jej twarz i poczułem jej oczy, wlepione we mnie. Przez ćwierć sekundy stałem w olśnieniu, niby zahypnotyzowany... I wtedy to spadł na mnie straszliwy cios przeciwnika, który wyrzucił mnie za sznury i unicestwił raz nazawsze!

W miarę jak Michał słuchał spowiedzi Przybora, twarz jego poczęła blednąć to czerwienić się. Wreszcie nie wytrzymał i huknął z taką siłą pięścią o stolik, iż ten rozleciał się na drobne kawałki.

Nigdy jeszcze nie widział Paweł tak zburzonego przyjaciela. Ten zaś grzmiał:

— Ostrzegałem cię, że i ciebie zgubi spódniczka... Ochraniałem i kładłem w uszy, żeby nie zawracać sobie głowy podobnemi głupstwami: no i masz... Doczekałeś się! Dotychczas litowałem się nad tobą i nie czyniłem wyrzutów... Myślałem sobie: nieszczęśliwy wypadek!... Ale szydło wyszło z worka. Teraz dowiaduję się, że w decydującym momencie miast zdzielić ostatniem uderzeniem ledwie na nogach trzymającego się przeciwnika, zaglądałeś w jakieś tam oczy... Słusznie pokarał cię los: smarkacz z tak sentymentalnem sercem nie powinien występować na ringu... Tam trzeba nerwów ze stali a serce z kamienia, a nie romantyzmu gimnazjalisty.

Tu splunął z pogardą, poczem pienił się dalej.

— I pomyśleć, przez kogo łamiesz sobie karjerę: przez jakieś tam dziewczynisko, djabli wiedzą co za jedna... Przez jakąś wywłokę z pod ciemnej gwiazdy i awanturnicę..

Teraz zkolei zniecierpliwił się Paweł.

— Stul już pysk — zawołał — i zostaw Halinę w spokoju!... Wara ci od niej!

Michał ujął się pod boki i skrzywił się szyderczo.

(Dalszy ciąg jutro).

CYRKÓWKA

63)

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

Napisał JAN BILEWICZ.

STRESZCZENIE POCZATKU POWIEŚCI.

Ela Robertson, piękna woltyżerka i Rex słynny akrobata, przygotowują się w wozie cyrkowym do występu. Oboje są ogromnie szczęśliwi, gdyż jutro ma sie odbyć ich ślub.

W pięknej woltyżerce kocha się skrycie klown Friko oraz pewien stały bywalec cyrku, którego nazywaja „młodzieńcem ze szramą".

Po występie Eli, na arenę wpadł lekkim, sprężystym krokiem Rex. Akrobata zawisł na kotwicy pod kopułą cyrku.

Rex spada nagle z trapezu wśród ogólnego przerażenia.

Zabierają go do szpitala, gdzie akrobata traci obydwie ręce...

Młodzieniec „ze szramą" syn magnata iąskiego, Edmund Staniecki, odwiedza z Elą rannego akrobatę w szpitalu, gdzie woltyżerka przekonywuje go o swej miłości.

Po kilku tygodniach Rex podniósł się z łóżka.

Friko nasuwa mu podejrzenie, że nie był to nieszczęśliwy wypadek, lecz uplanowana zbrodnia. Nieszczęsny akrobata przypomina sobie, że owego fatalnego wieczoru przy linie stał Jonny, który raz już był karany za kradzież.

Po kilku tygodniach Rex wrócił do cyrku. Czuł się jednak źle wśród kolegów. Miał wrażenie, że jest niepotrzebny.

Tymczasem do Stanieckiego zwróciła się dawna jego przyjaciółka. Rega Szybska, córka bogatego przemysłowca. Czyni ona mu wyrzuty, że nawiązuje znajomości z „cyrkówką".

Ela po długich namowach przenosi się z cyrku do pałacu Stanieckiego, gdzie rozpoczyna się dla niej nowe życie.

Ojciec namawia Edmunda, aby zerwał z cyrkówką i ożenił się z Regą Szybską, gdyż to mu jest potrzebne do jego interesów.

Pewnego wieczoru, gdy siedziała w saloniku z książką na kolanach, lokaj zameldował przybycie jakiejś pani.

Była to Rega Szybska, która uprzedziła Elę, że Stamecki z nią się żeni i wygnała ją na poddasze. Edmund po przyjeździe potwierdził te smutna dla Eli wiadomość.

Edmund Staniecki należał do komitetu honorowego, urządzającego wielki konkurs piękności na cała Polskę. Na konkursie tym miała być wybrana Królowa Piękności, dla której różne towarzystwa przeznaczyły łączną nagrodę w sumie 50.000 złotych.

Rega Szybska stara się o uzyskanie pierwszej nagrody na konkursie piękności. uliczny fotograf wysyła za pośrednictwem zakładu fotograficznego „Aida" fotografię Eli również na ów konkurs. Zdjęcie to dokonane zostało w czasie, jdy Ela po opuszczeniu pałacu błąkała się po ulicach stolicy.

Podczas konkursu Ela i Rega Szybska otrzymały po równej ilości głosów. Eli bronił zaciekle wielki jej wielbiciel, artysta-malarz Grześ Stęga.

Tego samego wieczoru Stęga udaje się przypadkiem do „Cyrku Guliwera" i nawiązuje znajomość z klownem Friko zwierza się przed nim, opowiadając o swej nieszczęśliwej miłości.

Ele została skazana. W chwili ogłoszenia wyroku przybywa do sądu Stęga, który poznaję Elę.

Dzięki staraniom Stęgi Ela wychodzi z więzienia pod warunkiem, że nie wolno jej wyjeżdżać z Warszawy.

W przeddzień rozstrzygnięcia konkur dwaj młodzieńcy, przedstawiający się wywiadowcy, porywają Stęge.

Jednocześnie ktoś dzwoni do F przybyła do kliniki chirurgicznej p Alej i Smoczej. Ela jedzie i tak staje porwana. Rex udaje się ksówką.

Rex zostaje przez bandytó wany, lecz Ela i Stęga odzy Następnego dnia odbywa się du konkursowego.

Ela uzyskuje pierwsza runkiem, że oczyści się wania Stanieckiego.

Następnego dnia sprzymierzeńcem Reg necie restauracji przyrzeka, że por szybkiej rehabilita

Lewański prz je się, że Rudzi

Ela spełnia prowadza się słuchanej ro Czarnym So dziak znikł

Stęga w „Czarnego mowę o ta Ma to być

Stęga policję ostatnie bruk.

Rud zabójs Lewań W i za

— Na pomoc!!!... Na po— — — !..

Zatkał jej usta ręką. W całym domu panowała złowroga cisza.

— Więc jednak nie zrezygnowała pani... Trudno...

Wpakował jej chusteczkę do ust. Ela zaczęła wierzgać nogami.

— Nie spodziewałem się ataku z tej strony... Jest pani silna, to trzeba przyznać... Była pani cyrkówką, prawda?.. To widać odrazu... Ale musi pani stwierdzić, że i ja nie jestem słaby...

Ela nie mogła mu, niestety, nic odpowiedzieć, gdyż miała zakneblowane usta. Lecz w tej chwili zrodziła się w jej mózgu nagła myśl: — na oknie leżała torebka, a w torebce rewolwer...

Zamierzała zagrozić Lewańskiemu rewolwerem, a w najgorszym razie strzelić na postrach... Musiała się przecie bronić.

Nie zdradzała jeszcze swych zamiarów. Powoli cofała się w stronę okna.

Lewański tak był owładnięty dziką żądzą, że nie wyczuwał strategicznych posunięć swego wroga. Już był przy niej, już nie mogła umknąć z jego drżących objęć. Umyślnie zwlekał z porwaniem jej w ramiona, chcąc się napawać jej bezsilnością.

— Nie umkniesz mi teraz... O, nie... Mam cię... mam... Ach, jak słodko pachniesz...

Wtulił głowę w kąt szyi i ramienia i szeptał coraz nieprzytomniej:

— Jakaś ty cudna... Cóż to za szczęście całować twe usta...

Ela nie mogła mu nic na to odpowiedzieć. Trzymał ją mocno za ręce...

Lecz nagle rozluźniły się jego palce, objął ją i przytulił mocno...

W tej chwili stało się coś nieoczekiwanego... Ela opadła na kanapę i w tym samym momencie zgasło światło...

Oboje przerazili się w pierwszej chwili straszliwego mroku.

— Kto zgasił światło? — zapytał Lewański.

Ela wykorzystała ten moment, w jęła szybko chustkę z ust i wyci rękę po torebkę.

— Pewnie w całym domu mruknął Lewański i w szepnął: — Gdzie jest

Poczuła znowu j cia, przejmujące i ski ujął jej dłoni pod palcami.

—Co to Rewolwer

El

Nie miała już sił... Lewański triumfował... Palce Eli rozluźniły się.

Lewański nachylił się nad nią, ujmując rękojeść browningu...

Nagle... gruchnął strzał.

Ela podskoczyła przerażona.

— Ach!... — jęknął Lewański — Nacis...nąłem cyngiel...

— Co pan zrobił?... — zawołała. — Uprzedzałam pana, że może się stać nieszczęście!... Błagam pana!... Co teraz będzie?!... Światła!... Dlaczego niema światła!...

Ela złapała się za głowę. Lewański runął na podłogę.

— Co panu?... Powiedz pan... Pan się chyba nie zabił...

— Djabli wiedzą... Psiakrew... Ale boli... Sił nie mam... Zdaje się, że prosto... w serce... Ach, piecze... piecze...

— Może wody... Boże... Dlaczego niema światła?...

Odchyliła kotarę... Przyniosła kwartę wody... Wylała mu na twarz...

— Lepiej panu?... Powiedz pan, że lepiej... Błagam pana... Przecież ja pana nie zabiłam...

— Nie... Wiem... Sam... Ach, umie... ram... Sam się po... strzeliłem... To nie pani wina... Ale... kto pani uwierzy... Pomyślą, że pani... mnie... zastrzeliła...

— Pan przecie powie jak było... Pociemku chciał pan wyrwać rewolwer, przecie tak było, prawda?...

— Tak... ale ja... ja... umieram...

— Nie, pan będzie żył... Pan musi zaświadczyć przecie, że to nie moja wina... Błagam pana... Co ja zrobię?... Boże!

— Ha - ha - ha... — zaśmiał się szyderczo. — To się nazywa dosłownie: — oddać życie za jeden całus!... A najlepsze to, że nie będę mógł pani obronić... Ha - ha - ha... Jakieś fatum wisi nad pani głową... Ach!...

Ela uklękła przy nim.

— Gdzie pan jest ranny?... Może przewiążę, może pan jakoś wykręci... Drobny wypadek...

— O, nie... Czuję, że to coś poważniejszego... Nie... mogę... już... mówić...

— Ale pan będzie żył... Napewno!... Bo w przeciwnym razie... co będzie?...

— Klucz mam w kieszeni... Wyjdzie pani... Niech pani wezwie pogotowie... Prędzej... lekarza... Ja chcę jeszcze żyć... żyć... chcę żyć...

— Pobiegnę... Zadzwonię po pogotowie... Może chce pan jeszcze trochę wody...

Rozpięła mu kamizelkę... Dała mu pić... Lewański charczał coraz ciszej...

— Już biegnę... Lepiej panu?...

Lewański milczy.

— Lepiej panu?... Odpowiedz pan... Błagam pana...

Cisza. Charkot umilkł. Lewański leży sztywny i nieruchomy.

Ela przygląda mu się przez chwilę uważnie, wreszcie wybucha spazmatycznym łkaniem:

— Boże!... Co teraz będzie?... Co teraz będzie?!...

Rozdział pięćdziesiąty szósty.

Ponura tragedja młodej kobiety

dwukrotnie oszukanej przez mężczyzn

Warszawa, 4 czerwca.

Ubiegłej nocy, dom nr. 34 przy ulicy Wolskiej, był widownią tragicznego wypadku.

Z okna trzeciego piętra wyskoczyła nab ruk 20-letnia Helena Mieszczyńska, którą w stanie bardzo groźnym przewieziono do szpitala.

Jak się okazało, Mieszczyńska przed dwoma laty wyszła zamąż za niejakiego Stefana Szejtana, który, jak następnie stwierdzono, ożenił się z nią na podstawie sfałszowanych dokumentów, gdyż był już żonaty.

Bigamistę ukarano, zaś nieprawnie zawarte małżeństwo z Mieszczyńską unieważniono.

Po tym zawodzie, Mieszczyńska przez dłuższy czas stroniła od mężczyzn aż wreszcie poznała niejakiego Czesława Gawlinę, który zdołał przełamać jej nieufność.

Niestety, jednak i tym razem mężczyzna nadużył zaufania Mieszczyńskiej gdyż po wyłudzeniu od niej całej biżuterji, **ulotnił się i więcej się nie pokazywał.** —

Urzędnik skazany za defraudację

nabrał adwokata, który podjął się jego obrony

Inowrocław, 3 czerwca.

Przed sądem grodzkim w Inowrocławiu stanął 45-letni Władysław Jędrzejewski, zam. obecnie w Bydgoszczy, — przed kilku laty egzekutor magistratu inowrocławskiego.

Za sprzeniewierzenie pieniędzy podatkowych usunięto go z posady. Sąd Okręgowy wymierzył mu za to przestępstwo **1 rok więzienia.** Obronę w tej rozprawie wnosił p. mec. G. z Inowrocławia

Jako ekwiwalent (reszta honorarjum) należało się p. mecenasowi 47 zł. Zamiast gotówki otrzymał adwokat czek (na podjęcie renty inwalidzkiej). Mecenas się zgodził i kazał podjąć pieniądze w urzędzie pocztowym w Inowrocławiu Zdziwił się niezmiernie obrońca G. dowiedziawszy się o tem, że **czek nie ma pokrycia, albowiem Jędrzejewski gotówkę podjął.**

Za ten oszukańczy „trick" sąd skazał Jędrzejewskiego na 100 zł. grzywny z zamianą w razie nieściągalności na 20 dni aresztu. Prócz tego skazany musi pokryć koszta sądowe.

Dźwiękowe Kino

RAKIETA
ul. Sienkiewicza 40
Tel. 141-22.
Jedyne letnie kino w ogrodzie.

Dziś i dni następnych!
Blok - Muzafilm prezentuje: **Adolfa Dymszę, Marjusza Maszyńskiego, Mirę Zimińską, Lili Zielińską** w tryskającej rakietami dowcipu i pogodnego humoru filmowej farsie muzycznej
„KAŻDEMU WOLNO KOCHAĆ"
Wesołe przygody miłosne kochanków śmiałych i nieśmiałych.
Uwaga. Luksusowy budynek teatralny, zabezpieczony w razie niepogody i chłodu. 40-10
KUPONY ULGOWE I PASSE PARTOUT W PIERWSZY I DRUGI DZIEŃ ZIELONYCH ŚWIĄT NIEWAŻNE.

METRO PRZEJAZD 2
Dziś i dni następnych! Najweselsza komedja polska
„ROMEO i JULCIA"
W rolach gł.: POGORZELSKA, DYMSZA, TOM, FERTNER i SIELAŃSKI
ADRIA GŁÓWNA 1

Chorzy na ruptury i różne kalectwa

RUPTURY jakoteż kalectwa nie wolno zaniedbywać, gdyż skutki dla życia ludzkiego są bardzo niebezpieczne
Ruptura staje się wielką jak głowa ludzka, spowodować może śmiertelne powiklania kiszek. Specjalne lecznicze bandaże ortopedyczne gumowe mojej metody usuwają radykalnie najniebezpieczniejsze ruptury u mężczyzn, ko-
[illegible]

Dzwoń telefon 247-90
Pierwsza Pośpieszna Pomoc Krawiecka i Szewska oraz pralnia chemiczna, białej bielizny i farbiarnia
Wstąp Narutowicza 13
„Wygoda" ul. Narutowicza 13 tel. 247-90
w rekordowo szybkim czasie wykonuje wszelkie prace, wchodzące w zakres **krawiectwa i szewstwa,** jakoteż **fasonuje kapelusze.** Na miejscu **artystyczna cerownia** (sztopernia) i poczekalnia dla klientów, życzących sobie natychmiastowych reperacyj. Wszystkie działy pod osobistem kierownictwem wybitnych fachowców.
Odświeżanie: garnituru **zł. 1.80, spodni 0.70.**
Na żądanie odbieramy i odsyłamy do domu bezpłatnie. 35—5

DOKTÓR
KLINGER
spec. chor. wenerycznych, skórnych i włosów (porady seksualne)
Andrzeja 2, tel. 132-28
Przyjmuje od 9—11 rano i od 6—8 w.
W niedziele i święta od 10—12.
30-2

[illegible]OLLA" ZERWATYWY
[illegible]nalnem

OBIADY
smaczne i pożywne po cenach niskich
wydaje
BAR „OPATOWSKI"
Południowa 4

LEKARZ - DENTYSTA
Kopciowska
[illegible]codziennie od 9 do 3 m. 30
[illegible]ńska 37
[illegible]232-55
[illegible]icy, Piotrkow-
[illegible]-89.

KAPELUSZE DAMSKIE
na sezon letni
po leca
„HELENA"
9 Zawadzka 9
Wejście p. bramę

Rozmaite

DROBNE ogłoszenia w „Republice" są najlepszym i najtańszym środkiem zetknięcia zainteresowanych stron. [illegible]to chce: 1) znaleźć lokatora lub sub[illegible]katora, 2) znaleźć mieszkanie lub [illegible]dyńczy pokój, 3) sprzedać nieru[illegible]ość lub rzecz, 4) kupić coś kol[illegible]okazyjnie, 5) dostać posadę, 6) [illegible]ać pracownika — niechaj po[illegible]ne ogłoszenie do „Republiki"

[illegible] szydełkowania i na dru[illegible]y ręcznych i maszynowych [illegible]boty filet, praca zapew[illegible]ka nr. 16, Kaufmanowa [illegible]z pr. of. I piętro, daw[illegible]a nr. 18.

[illegible] od zaraz sklep [illegible]ią, tanie komorne, [illegible]przy Jujnanowskiej

[illegible]na i uczenica do [illegible]iotrkowska 115 [illegible].

[illegible]ania: Białe łóż[illegible] dwudrzwiowa [illegible] szamotowy. [illegible] 117 m. 46, [illegible] 5 popoł.

[illegible]pondencji i [illegible] gruntownie [illegible]yciel. Star[illegible]alną skró[illegible]29 m. 1, 6.6.

ŁTSG - Hakoah 3:1 (2:0)

Czarno-biali znów zabierają głos

Stary mistrz Łodzi — ŁTSG — niezwykle szczęśliwie rozpoczął drugą kolejkę kampanji miistrzowskiej. Do rewanżowych zawodów z Hakoahem zmobilizowali biało-czarni swój najlepszy komplet, ściągając też do Łodzi kilku zawodników, odbywających obecnie swą powinność wojskową.

Na boisko wyszedł też znów po dłuższej przerwie Francman, który z powodu tarć wewnętrznych nie występował od dłuższego czasu. Uzupełnienia te musiały rzecz zrozumiała wpłynąć na grę drużyny, która była przynajmniej o klasę lepsza, niż na dotychczasowych meczach mistrzowskich.

Na czoło zespołu wybiło się trio obronne, w którem Lass, Sokołowski i Mikołajczyk ubiegali się o lepsze. Z wyrównanej tej trójki najlepszym był jednak bramkarz Lass, broniący niezwykle pewnie szereg dość groźnych strzałów napastników Hakoahu.

Z pozostałej ósemki wszyscy byli na odpowiednim poziomie.

Hakoah w przeciwieństwie do przeciwnika grał znacznie słabiej, niż normalnie, szczególnie w linji ataku i pomocy, grającej bez Kahana.

W ataku Preser zaprzepaścił szereg pewnych pozycyj.

W pomocy, grającej bez Kahana, najlepszy Koplowicz na środku, przyczem i reszta spisała się bardzo dobrze.

Obrona chociaż naogół grała wcale nieźle, ponosi jednakże dużo winy za pierwsze dwie bramki. Rappoport bez zarzutu. Przebieg meczu był dość interesujący, przyczem jednak spaczył go zupełnie sędzia p. Andrzejak, który nie potrafił utrzymać graczy w karbach posłuszeństwa, wydając też pozatem stale mylne orzeczenia, dzięki którym padła jedyna bramka dla Hakoahu i trzecia bramka ŁTSG.

Do przerwy przeważa ŁTSG, zdobywając bramki przez Triebego przy wybitnej pomocy Zaklikowskiego i przez Pałczewskiego.

Po przerwie gra bardziej wyrównana, biało-czerwoni grają teraz niezwykle brutalnie, na co jednak sędzia zupełnie nie reaguje.

W pewnej chwili przyznaje sędzia zupełnie bez powodu rzut karny dla Hakoahu, zamieniony na bramkę przez Koplowicza.

Na dwie minuty przed końcem gry jeden z napastników ŁTSG strzela na bramkę Hakoahu, piłka odbija się od słupka i wraca w pole, sędzia jednak odgwizduje bramkę dla biało-czarnych. Publiczności 1500 osób.

Turyści—Wima 5:0 (1:0)

Nowy sukces fioletowych w walce o punkty

Wima w ostatnich tygodniach pomimo dyskwalifikacji kilku jednostek, wykazywała znaczną poprawę formy, to też wczorajsza jej porażka w spotkaniu z Turystami w wysokim stosunku 0:5 (0:1), była poniekąd niespodzianką.

Wynik meczu był jednak miernikiem słusznym, gdyż Turyści pomimo braku Kowalskiego i skrzydłowego Michalskiego II zademonstrowali ładną grę kombinacyjną, stojącą na wysokim poziomie technicznym. Najmniej pracy z całej drużyny zwycięzcy miał bramkarz Michalski, na obronie doskonałym partnerem Durki okazał się Blomberg. Pomoc pracowita, zwłaszcza Chojnacki i Szulc. W ataku, kierowanym sprawnie przez Klimczaka, doskonale dysponowanym strzałowo okazał się Nykiel, zdobywca czterech bramek.

Wima grała b. chaotycznie i bezplanowo. Słabo zwłaszcza wypadły tylne formacje. Wyjątek stanowił środkowy pomocnik.

Również i atak nie umiał wiele zdziałać i pomimo korzystnego wiatru do przerwy nie mógł zdobyć nawet honorowej bramki. Przebieg meczu wykazał stałą przewagę Turystów, która w drugiej połowie była kompletna..

Pierwsza bramka padła dla Turystów w 28 minucie ze strzału Nykla. Następną zdobył wkrótce po przerwie. Królasik zaś dalsze trzy w końcowej fazie meczu Nykiel.

Sędziował dobrze p. Stępień.

Zwycięstwo Kusocińskiego i Wajsówny

na Masarykowych Hrach w Pradze.

W sobotę nastąpiło w Pradze czeskiej otwarcie wielkich międzynarodowych zawodów znanych pod nazwą: „Massarykowe Hry", które zgromadziły ponad 500 zawodników czeskich i 47 zagranicznych z Polski, Finlandji, Węgier, Szwecji i Danji.

Polacy już w pierwszym dniu odnieśli szereg sukcesów, zwyciężając w dwuch konkurencjach: Kusociński w biegu na 5000 metrów i Wajsówna w dysku.

Walasiewiczówna stanęła w dysku i zajęła trzecie miejsce.

W biegu na 110 metrów przez płotki Nowosielski zajął trzecie miejsce, zyskując kwalifikację do finiszu.

Poszczególne wyniki przedstawiają się następująco: rzut kulą: 1) Douda (Czsł.) 15.23. Skok w zwyż Resnika (Finlandja) 1.85.

Rzut dyskiem 1) Wajsówna — 41.67, 2) Budova (Czsł.) 33.14, 3) Walasiewiczówna (Polska) 32.46.

W W biegu na 5000 mtr. wygrał Kusociński (Polska), w czasie 15.07.8 przed Petersonem (Szwecja) — 15.16,4 i Kellen (Węgry) — 15.22,2.

W biegu na 1500 metrów zwyciężył Szawo w 4.05,4. W biegu na 110 mtr. przez ułotki 1) Langmeyer — 15.2. 2) Mantykas i 3) Wowosiski. Sztafetę 4/100 wygrał Wysokos - Kolsky (Czsł.) w 44 sek.

Na zawodach obecny był przedstawiciel Prezydenta Republiki oraz imponująca defilada, w której wzięło udział przeszło 600 zawodników.

Międzynarodowy Kongres Prasy Sportowej

rozpoczął w dniu wczorajszym swe obrady w Warszawie

W dniu wczorajszym o gdzinie 10-ej rano w sali Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego rozpoczął swe obrady czwarty Międzynarodowy Kongres Prasy Sportowej.

W prezydjum kongresu zasiedli panowie: prezes Międzynarodowego Zw. Dziennikarzy Sportowych p. Victor Boin, pułk. Kiliński, pułk. Glabisz, naczelnik Przesmycki z ministerstwa spr. zagranicznych i dr. Mielech prezes Polskiego Związku Dziennikarzy i Publ. Sportowych.

Zjazd otworzył w imieniu rządu polskiego pułk. Kiliński i oddał przewodnictwo w ręce p. Boin.

P. Boin wygłosił w języku francuskim piękne przemówienie na cześć Polski. Podkreślił on historyczną rolę Polski, cywilizację na wschodzie, jej walkę o niepodległość a następnie szybki rozwój w okresie powojennym.

Mówiąc o Marszałku Piłsudskim p. Boin podkreślił jak wielkim kultem opatrzona jest postać Marszałka, który wywalczył Polsce niepodległość. W zakończeniu p. Boin zaproponował wysłanie depeszy hołdowniczej do Pana Prezydenta Mościckiego i Marszałka Piłsudskiego, co zebrani przyjęli do wiadomości hucznemi oklaskami.

Doskonałe przemówienie p. Boin wywarło na audytorjum duże wrażenie.

Następnie witał zjazd pułk. Glabisz imieniem Związku Związków, naczelnik Przesmycki imieniem ministerstwa spraw zagranicznych oraz dr. Mielech imieniem Zw. Dziennikarzy, wręczając pamiątkową plakietę p. Boin, ten zaś ofiarował upominek pułk. Glabiszowi jako reprezentantowi związków sportowych.

Po części oficjalnej przystąpiono do obrad.

Przedstawiciele poszczególnych państw a mianowicie Belgji, Francji, Holandji, Luksemburgji i Polski składali sprawozdania z działalności swych związków. Omawiano kwestję zapewnienia biletów wstępu dziennikarzom na Olimpjadę i konieczność nawiązania ściślejszego kontaktu między związkami dziennikarskiemi poszczególnych państw.

Po kongresie odbył się obiad dla uczestników, przedstawicieli ministerstwa spraw zagranicznych oraz zaproszonych przedstawicieli władz.

Nowy Zarząd

Automobilklubu Polski.

Wybrany przez walne zgromadzenie nowy zarząd Automobilklubu Polski ukonstytuował się następująco: Prezes hr. Raczyński, wiceprezesi: Chełmicki, Fuchs, Matuszewski, Regulski, sekretarz generalny mec. Sznarbachowski, skarbnicy: Fuchs i Wasilewski, członkowie zarządu: Iwanowski, Kobyliński, Leszczyński, Liefeld, Łepkowski, Marchlewski, Meyer, Potocki.

Prezesem komisji sportowej został Regulski, komisji turystycznej Rappe, wreszcie do komisji gospodarczej weszli: Miłodrowski, Borman i Sękowski.

Nowe rekordy

światowe w chodzie

W Rydze rozpoczęły się międzynarodowe zawody w chodzie.

W chodzie na 25 klm. zwyciężył łotysz Dalins, ustanawiając nowy rekord światowy wynikiem 2 g. 45,9 sek. Dalsze miejsca zajęli: 2) Schwab (Szwajcarja)— 2 g. 2 min. 0,4 sek., 3) Green (Anglja) 2 g. 4 m. 44,6 sek.

Zwycięzca Dalins ustanowił „po drodze" trzy inne rekordy światowe, a mianowicie.

20 klm. — 1:34:26,6 sek., na 15 mil— 1:55:09,8 sek., oraz rekord dwuch godzin 24.843 mtr.

Schwab na wszystkich wymienionych dystansach również miał wyniki lepsze od dotychczasowych rekordów.

Ciekawa wycieczka

dwóch polskich kolarzy.

Dwaj członkowie żyrardowskiej legji kolarzy i motorzystów pp. Koprowski i Kraszewski odbyli w ciągu 8 dni wycieczkę do polskiego morza na dystansie 1050 klm. Dzielni kolarze pomimo deszczu i zimna przejechali dziennie około 160 klm. Wycieczka zasługuje na szczególną uwagę, tem bardziej, że Koprowski liczy 49 lat.

Oświadczenie Związku Fińskiego

w sprawie Kusocińskiego.

Jak wiadomo, Kusociński został przed kilkoma dniami zaatakowany przez korespondenta dziennika sztokholmskiego „Idrottsbladet" w Helsingforsie Nykopa. Ten ostatni stwierdził, że związek fiński podobno posiada dokumenty, poddające w wątpliwość amatorstwo Kusocińskiego Prasa fińska przedrukowała treść tych zarzutów bez komentarzy.

Prezes fińskiego związku lekkoatletycznego Kekkonen złożył oficjalne oświadczenie korespondentowi PAT w Helsingforsie, iż związek fiński nie miał i nie ma żadnych dowodów, mających świadczyć o niezgodnem z amatorstwem postępowaniem Kusocińskiego.

Mistrzostwa bokserskie

Europy odbędą się w Budapeszcie.

W Pradze czeskiej obradował między narodowy kongres związków bokserskich (FIBA). Przybyli przedstawiciele 11-tu państw: Anglja, Danja, Francja, Irlandja, Włochy, Jugosławja, Węgry, Niemcy, Austrja, Szwecja, Czechosłowacja. Polska nie była reprezentowana, gdyż przedstawiciele Polskiego Związku Bokserskiego nie otrzymali paszportów na wyjazd.

Postanowiono mistrzostwa Europy w przyszłym roku rozegrać w Budapeszcie.

Hrabianka Orsini

w lwowskiem Grand Prix.

Wczoraj Małopolski Klub Automobilowy otrzymał sensacyjne telefoniczne wezwanie z Genui.

Telefonowała znana automobilistka włoska hrabianka Orsini, która nalegała, by mogła startować w wyścigu lwowskim, mimo późnego zgłoszenia. Klub lwowski, biorąc pod uwagę wysokie kwalifikacje zawodniczki włoskiej, zdecydował się przyjąć jej zgłoszenie, tak, że na starcie lwowskim znajdują się trzy panie co jest faktem w podobnych wyścigach niespotykanym.

Szanse polskie wzmocniły się dzięki zgłoszeniu się zawodnika lwowskiego Zawidowskiego, który wycofał się przed kilku laty z czynnego życia sportowego.

Posiedzenie Rady Narciarskiej.

W Krakowie obradowała ostatnio rada narciarska Polskiego Związku Narciarskiego, przed walnem zebraniem związku, które odbędzie się 29 czerwca r. b. w Krakowie.

Postanowiono nie zgodzić się na decentralizację związku przez przeniesienie ciężarów pracy na okręgi, natomiast zgodzono się na rozszerzenie uprawnień dyscyplinarnych okręgów w zakresie ich regulaminu. Poza tem omawiano projekt utworzenia w okręgu zakopiańskim ośrodka olimpijskiego, sprawę słowiańskich mistrzostw narciarskich, w których, jak wiadomo, wezmą udział: Polska, Czechosłowacja, Jugosławja i Bułgarja wreszcie uchwalono wydawać własne pismo.

Nie namawiamy lecz przekonywujemy

wyrób M. P. krajowy

751

PRZYCZEPKI

zanim kupisz — odwiedź nas

POLSKIE ZAKŁ. = M. P. = Łódź,

Wólczańska 188, tel. 187-28.

CENY ZNACZNIE ZNIŻONE.

Codzienna nowelka „Expressu"

Zbrodnia ogrodnika

—::—

Przed sądem przysięgłych stanął garbaty, niemłody już mężczyzna. Potwornie brzydki, o twarzy zeszpeconej ospą, wywierał wrażenie zimnego, cynicznego zbrodniarza.

Oskarżono go o mord. Garbus był ogrodnikiem. Pewnej nocy nieoczekiwanie rzucił się na swego sąsiada, również ogrodnika, który znalazł się na terenie jego ogrodu i zarąbał go siekierą.

Gdy sąsiedzi usiłowali obezwładnić zbrodniarza, rzucił się na nich również ze siekierą. Na szczęście zjawiła się policja, która zdołała go unieszkodliwić.

— Czy oskarżony przyznaje się do inkriminowanego mu czynu? — spytał przewodniczący sądu.

— Przyznaje się — rozpoczął cicho garbus. — Chcę wszystko szczegółowo opowiedzieć. Panowie musicie mnie zrozumieć.

Przez całe życie nie miałem nigdy sposobności mówić o sobie. Ludzie nie chcieli mnie słuchać.

Rodziców lmych nie znałem. Wychowałem się w przytułku. Tam nikt na mnie nie zwracał uwagi, nikt się mną nie interesował.

Przecież były inne dzieci, ładniejsze, weselsze, sympatyczniejsze. A ja byłem zawsze ponury, zamknięty w sobie.

Już w tych czasach poczęłem nienawidzieć ludzi. Unikałem moich opiekunów, wychowawców i rówieśników, tak jak w późniejszem życiu wszystich otaczających.

W przytułku nauczyłem się ogrodnictwa. Pokochałem kwiaty i drzewa. Zastąpiły mi one rodziców, rodzeństwo, a w późniejszych latach — żonę i dzieci.

Po opuszczeniu zakładu, przez długie lata pracowałem w swoim fachu.

Oszczędzałem, jak mogłem. Głodując, marzyłem o własnym ogrodzie, o własnych kwiatach i drzewach. I wreszcie ziściły się moje marzenia.

Kupiłem ogród, wprawdzie niezbyt imponujący, ale na większy nie mogłem sobie pozwolić. W bezpośrednim sąsiedztwie w tych czasach już zamieszkiwał ogrodnik, Alm. Człowiek ten miał młodą żonę, nic więc dziwnego, że nie przywiązywał tak wielkiej wagi do swego ogrodu.

A ja miałem tylko drzewa i kwiaty... To byli moi najbliżsi. Troszczyłem się o nich tak, jak chyba żaden ogrodnik na świecie.

Nic więc dziwnego, że po pewnym czasie ogród mój był już słynny w całej okolicy, że zdystansowałem Alma na całej linji.

A on mi tego nie chciał wybaczyć.

— Ty masz żonę, krewnych — tłumaczyłem mu nieraz — a ja mam tylko ogród. Nie powinieneś się więc dziwić, że strzegę moich ulubieńców, jak źrenicy oka. Gdybym ich stracił, to nie miałbym poco żyć.

Alm uśmiechał się drwiąco. Uważał, że jestem obłąkany. Mimo to jednak nie chciał mi wybaczyć, że moje drzewa i kwiaty prezentowały się o wiele korzystniej, niż jego.

Pewnego dnia dowiedziałem się, że Almowa uciekła od męża z kochankiem

Mój sąsiad nie pokazywał się przez cały następny tydzień. Widocznie wolał w samotności przeżywać swe nieszczęście.

— Moi ulubieńcy — pocieszałem się w tym czasie — nigdyby mnie nie opuścili. To przecież nie są ludzie. Im można wierzyć.

I pewnej nocy zbudził mnie ze snu trzask. Zerwałem się z łóżka i szybko otworzyłem okno. Jakiś zbrodniarz ścinał drzewo w moim ogrodzie!

Wybiegłem natychmiast z domu.

To co ujrzałem po chwili, musiało wprawić mnie w szał. Najpiękniejsza jabłoń, chluba mych drzew owocowych była już ścięta. A tajemniczy zbir już zabierał się do sąsiedniego drzewa.

Wyrwałem zbrodniarzowi siekierę, zadając mu szereg ciosów. Dopiero, gdy już leżał na ziemi, poznałem go. Był to Alm, mój sąsiad.

— — — — — — — —

Przewód sądowy wkrótce został zamknięty. Narada również nie trwała długo.

Przewodniczący sądu odczytał wyrok, mocą którego morderca został skazany na dziesięć lat więzienia.

Gdy garbusa wyprowadzano ze sali, szeptał drżącym głosem:

— Moje biedne, kochane drzewa... Kto się wami zaopiekuje?

Tłum. D.

PAT i PATACHON

Ucieszny niedzielny film „Expressu"

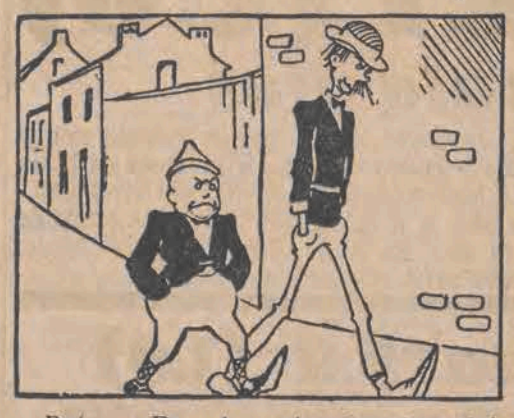

Pat: — Bryndza taka, że aż w dołku ściska... Przez cały dzień człowiek nic w gębie nie miał...

Patachon: — Nie chcę wiele... Żeby choć ktoś dał głodnemu kawałek pieczonej kury z kompotem i kilka dolarów na deser... Podły świat!...

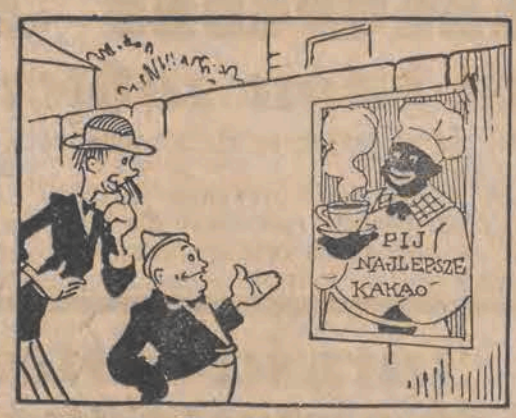

Pat: — Takiemu to dobrze... Cały dzień roznosi filiżanki z gorącemi napojami... Przydałaby się teraz taka filiżaneczka, co?...

Patachon: — Jeszcze jak!... Nie dziwię się temu murzynowi, że tak zęby szczerzy... „Pij najlepsze kakao!"... Dawaj tylko, to zobaczysz, jak ci wypiję!

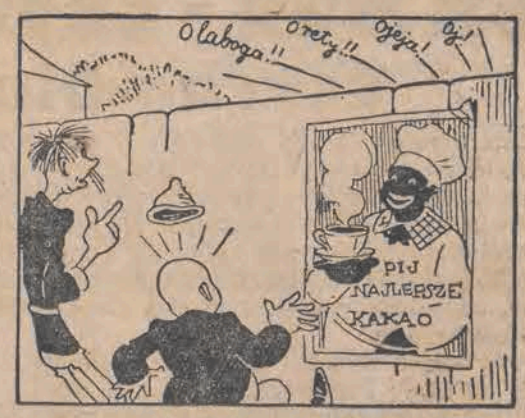

Głos z za płotu: — O laboga!... Uuuuuuu!... Uuuu-uuu!... O, jeja!....

Pat: — Co to?!... Chyba kogoś powolutku mordują!...

Patachon: — Jazda na płot!... Trzeba zobaczyć co się tam dzieje!...

Marysia: — O, laboga... O, jeja... Taka jestem nieszczęśliwa osoba...

Pat: — Żal mi tej dziewczyny... Kwili jak zarzynany prosiak... Serce mi się kraje...

Patachon: — A może już pokrajane w talarki... Musimy je jakoś pocieszyć...

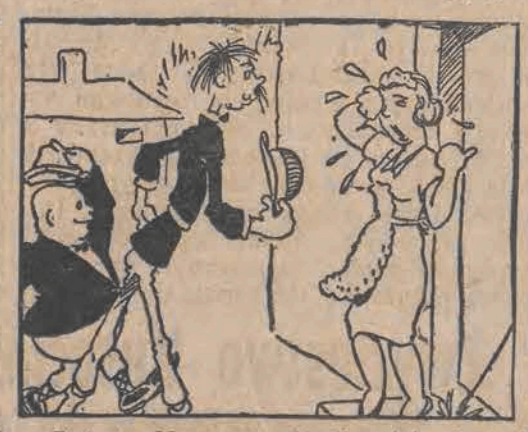

Pat: — Uszanowanie dla pięknej panienki... Kto to widział, żeby w taki ładny dzień pobekiwać?...

Patachon: — Proszę nam wszystko powiedzieć jak na spowiedzi... Mamy cudowne lekarstwo na wszelkiego rodzaju żałości i smutki...

Marysia: — Niech panowie wejdą, to zobaczą... Uuuu-uuuu...

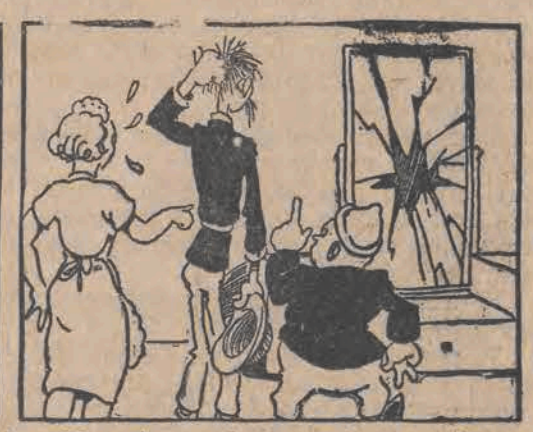

Marysia: — I czem mi panowie pomogą?... Uuuu-uuuu... Mnie nikt nie pomoże... Przez nieuwagę stłukłam to wielkie lustro... Pani mnie przepędzi na cztery wiatry.

Pat: — O, psiakość... Galanta dziura... Zlepić się nie da...

Patachon: — Ale jest inna rada!... Bierzemy się do roboty!... Jazda!...

Marysia: — Co pan robi?... Poco pan firanki zdejmuje?... Żeby pani jeszcze więcej na mnie krzyczała?...

Pat: — Niech panienka napróżno języka sobie nie strzępi... Zna panienka przysłowie: — „Bądź mądry i patrz końca!?..."

Patachon: — Kizia!... Kizia! Kizia!... Tu!... Tu!... Tu!... Chodź, kiziuchna, chodź... Patachon nic złego ci nie zrobi, pomożesz nam tylko, żeby pani nie wypędziła tej ślicznej panienki, która stłukła lustro... Chodź, chodź, kiziuchna!...

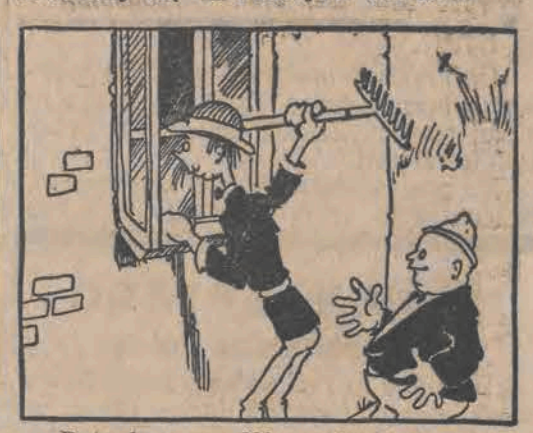

Patachon: — Wszystko jest w najlepszym porządku... Pomysł — znakomity... Ale co chcesz jeszcze zrobić z temi grabiami?...

Pat: — Muszę wszcząć hałas, nie?... Przecie jak się rozbija takie wielkie lustro, to musi być słychać w całym domu!...

Pani Fajtłapska: — Marysiu, na litość boską!... Co to za piekielny hałas?!

Marysia: — To w salonie, proszę pani... Tak wygląda, jakgdyby coś się przypadkiem stłukło...

Pani Fajtłapska: — O, mój Boże... Chyba nie złodzieje?!...

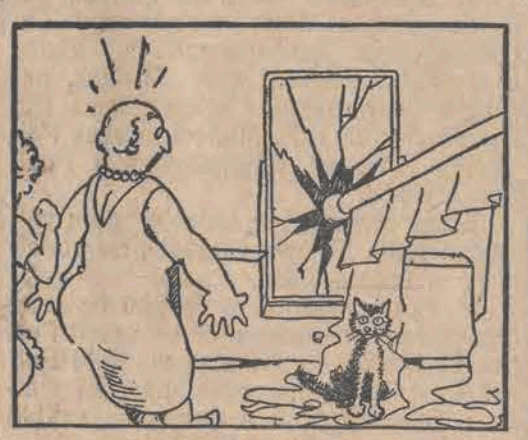

Marysia: — Niech-no pani patrzy, no!... Takie ładne ,drogie lustro i stłuczone, no?!

Pani Fajtłapska: — Widać odrazu, że ten kot wszystkiemu winien!... Wpadł przez okno do pokoju, zerwał firanki, a rama stłukła lustro!.., Nigdybym nie przypuszczała, że taki mały kociak ma tyle siły!

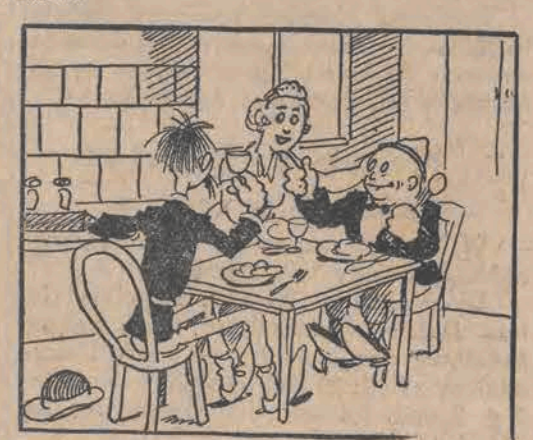

Marysia: — Bardzo wam dziękuję, drogie chłopaki!... Wyratowaliście mnie z wielkiej opresji!... Jedzcie na zdrowie!

Pat: — Niema tego złego, coby na dobre nie wyszło... Wprawdzie wcale nie jesteśmy głodni, ale odmówić też nie wypada!... Za zdrowie panny Marysi!...

Patachon: — Za zdrowie!... Niech nam długo żyje i jaknajwięcej luster tłucze!... Siup!...

Za wydawcę i druk.: Wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odp. redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak. Łódź. Piotrkowska 49.